

MARTA ZBIROWSKA

Odnalazł zaginioną córkę bossa. Czeką go za to nagroda.

MATTEO

Mroczni mężczyźni #1



Copyright ©
Marta Zbirowska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Agnieszka Sajdyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-581-5

MARTA ZBIROWSKA

MATTEO

MROCNIE MĘŻCZYŹNI #1

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział 1

Matteo

– Już czas. – Odstawiam na blat baru pustą szklankę po whisky i zbieram się do wyjścia. Za mną wychodzą moi ludzie. Są tak kurewsko dobrze wyszkoleni, że nie muszę im mówić, co i kiedy mają robić. Wiedzą, że jeśli nawalą, sam osobiście odstrzelę im łby.

Wsiadamy do trzech czarnych SUV-ów i ruszamy w drogę. Kolejny raz jedziemy do burdelu tej starej zdziry Debry, jednak dziś rozmowy nie będzie, a nasza wizyta jest tam ostatnią. Miała wystarczająco dużo czasu na spłacenie długu, ale oczywiście, kurwa, musiała przeciągnąć termin. Lubilem tam czasem zajeżdżać i spuścić z krzyża, niestety ostatnie odwiedziny wiązały się z czymś innym. Z kimś innym.

Jakiś czas temu wybraliśmy się z chłopakami na ostre dyman-ko. Jak zwykle zaparkowaliśmy z tyłu budynku, a w momencie, gdy miałem opuścić auto, zadzwonił do mnie ojciec. Machnięciem ręki pokazałem reszcie, żeby już weszli do burdelu; miałem do nich dołączyć po skończeniu rozmowy.

– Gdzie jesteś? – Głos po drugiej stronie zabrzmiał poważnie. – Zresztą nieważne. Pojedziesz do Debry i dasz jej, kurwa, ostatnią szansę, nie będzie ze mnie robić wała! – Ojciec wydarł się jak poparzony, po czym się rozłączył. Nie dyskutowałem z nim, przyjąłem do wiadomości, co mam zrobić i tyle. Stary trochę popsuł mi chęć zabawy, która na szczęście wróciła do mnie ze zdwojoną siłą po jednej kresce.

Zacisnąłem ręce na kierownicy, żeby stłumić jebane szczypanie w nosie. Nienawidzę tego uczucia. Podniosłem wzrok, gdy

usłyszałem nadjeżdżający samochód, z którego wysiadło dwóch goryli, a potem mała blondyneczka. Wyglądała całkiem zwyczajnie, nie jak prostytutka, może bardziej jak córka którejś z tych wywłok, co tak ochoczo otwierają przede mną swoje cipki. Gdy wiatr rozwiały jej włosy, wyglądało to jak w pierdolonym *Matrixie*. Chyba wciągnąłem za dużą krechę, bo dziewczyna poruszała się w zwolnionym tempie. Mogłem dokładnie ją zlustrować. Była drobniutka, jednak miała wszystko na swoim miejscu.

Poczekalem, aż wejdą do środka i ruszyłem za nimi. Rozejrzałem się dookoła, ale dziewczyny nigdzie nie było, więc poszedłem na zaplecze, do burdelmamy. Najpierw przekazałem pozdrowienia od ojca, a potem spytałem o tamtą blondynkę.

– Owszem, jest pod moimi skrzydłami. Dopiero skończyła osiemnaście lat i jest dziewicą.

– Wygląda na starszą. – Spróbowałem sprowokować Debrę, żeby sprawdzić, czy nie robiła mnie w chuja.

– Za miesiąc odbędzie się licytacja jej dziewictwa, więc jak masz ochotę, to zapraszam w późniejszym terminie.

– Chyba sobie ze mnie kpisz?! Ile?! – zapytałem, gdy skończyła mi się cierpliwość.

– Matteo, znasz warunki! Zamierzam zarobić na niej sporo kasy, ale po znajomości mogę ci powiedzieć, że licytacja zacznie się od stu tysięcy.

Prychnąłem na tę bezczelność, choć sam dałbym dużo więcej.

– Dam ci dwieście i zabieram dziewczynę od razu – oświadczyłem.

– To niemożliwe. Wszyscy już wiedzą o licytacji i jest wielu chętnych. Nawet jej nie widzieli, a już są gotowi słono zapłacić. Mogę zbić na niej majątek, dlatego jeśli chcesz ją mieć, weź udział. – Stანowczość w jej głosie dała mi do zrozumienia, że rzucała mi wyzwanie i prowokowała do sięgnięcia głęboko do kieszeni.

– Będę! – Nie czekając na odpowiedź, wyszedłem z pomieszczenia. Cena będzie wysoka. Wiedziałem, że znajdą się chętni,

by tyle zapłacić, ale to ja miałem wygrać. Po drodze do sali głównej dziwki same rzucały mi się na szyję. Wiedziały, że jestem dobry w tym, co robię i marzyły, żebym wybrał właśnie je, gdyż oprócz kasy miałyby dobre ruchanko w pakiecie.

Dziś tak nie będzie. Zero dymanka, tylko czarna robota. Uzbrojeni po zęby wpadamy przez główne drzwi i zaczynamy strzelać do wszystkich w zasięgu wzroku. Nie ma litości dla nikogo. Gdy właścicielka zalicza kulkę prosto w łeb, idziemy na górę. Wchodzimy do każdego pokoju i strzelamy. Nieważne, kto znajduje się w środku, wszyscy giną, a ja mam nadzieję, że znajdę dziewczynę przed moimi żołnierzami.

– Czysto – komunikuje Frank, kiedy już prawie wychodzimy z ostatniego pomieszczenia. Wtedy słyszę ciche westchnienie ulgi. Przykładam palec do ust, dając do zrozumienia mojemu towarzyszkowi, że ma milczeć. Podchodzę do łóżka i wywalam je na drugą stronę. Próbująca ukryć się pod nim blondynka cofa się pod ścianę. Czuję jej strach i karmię się nim. Kucam przy niej, aby się jej przyjrzeć i jestem kurewsko zadowolony, że jej od razu nie zabiłem. To jest dziewczyna, którą miałem wylicytować, a teraz będę miał ją za darmo.

Bianca

Krzyki dziewczyn wyrrywają mnie z i tak lekkiego snu. Zrywam się ze swojej pryczy w malutkim pokoju na końcu korytarza, uchylam drzwi i zamieram z przerażenia. Wszędzie jest pełno krwi. Na podłodze dostrzegam ciało Casandry. Jej oczy są zwrócone na mnie, a z rany na szyi tryska posoka. Nad nią stoi dwóch mężczyzn w garniturach obryzanych czerwienią, śmiejących się głośno, że była z niej dobra dziwka i szkoda, że więcej nie wsadzą jej w usta. Muszą znać Casandrę, pewnie byli jej klientami. Jestem tu od trzech lat, ale nigdy nie miałam żadnej bliź-

szej styczności z mężczyznami, którzy korzystali z usług tego domu. Debra, kobieta, która mnie tu sprowadziła, obiecała, że dopóki nie skończę osiemnastu lat, nikt mnie nie tknie. Chociaż jest burdelmama, nigdy nie wystawia dzieci. Zresztą wszystkie dziewczyny są pełnoletnie. Ufam jej, zaopiekowała się mną, gdy moja mama skoczyła z mostu. Debra była tego świadkiem. Akurat przejeżdżała w pobliżu, kiedy miałam zrobić to samo. Z krawędzi ściągnął mnie jeden z jej goryli. Co było dalej, nie za bardzo pamiętam.

Nie mam żadnych koszmarów, nawet nie tęsknię za matką. Nigdy nie było między nami żadnej więzi, mam wrażenie, że byłam dla niej tylko problemem, złem koniecznym. Ojca w ogóle nie znam. Nie wiem, kim on jest i mało mnie to interesuje. Gdyby był dobrym człowiekiem, na pewno nie zostawiłby nas na pastwę losu.

Postanawiam ukryć się w pokoju przed mordercami, którzy strzelają do dziewczyn. Treść żołądka podchodzi mi do gardła, a serce mało nie wyskoczy z piersi. Chowam się pod łóżkiem, nie znajdując lepszej kryjówki, a usta zakrywam dłonią, próbując stłumić przyspieszony oddech, kiedy oprawcy wchodzą do pomieszczenia.

– Czysto – mówi jeden z nich, a ja, czując ulgę, że mnie nie zauważyli, głośno wypuszczam powietrze z płuc. Zbyt głośno. Nagle łóżko zostaje przewrócone. Nie patrząc na nich, na czworaka cofam się do ściany. Podciągam kolana do klatki piersiowej, a z oczu płyną mi łzy. Wiem, że czeka mnie ten sam los, co Casandrę. Przetykam ślinę i jestem gotowa.

Jeden z mężczyzn podchodzi do mnie i łapie za brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała. Ma duże brązowe oczy, a rozszerzone źrenice sugerują, że jest pod wpływem narkotyków albo wysokiej adrenaliny. Pewnie morderstwa dają mu chorą satysfakcję.

– Wyjdź! – ryczy do towarzysza.

– Rozumiem, szefie, chcesz się zabawić, zanim ta mała dziwka podzieli los swoich koleżanek po fachu. – Śmieje się szyderczo i zamyka za sobą drzwi. Trzęsę się jak osika; brakuje mi powietrza, chyba zaraz się uduszę.

– Błagam, zastrzel mnie, tylko mnie nie dotykaj – szepczę ledwo słyszalnym głosem. Przez chwilę przygląda mi się bardzo uważnie i unosi brew, jakby wpadł na jakiś genialny pomysł.

– Oj, zabawię się z tobą, małeńka, ale nie tutaj. – Szarpnięciem ciągnie mnie w kierunku wyjścia. Wlecze mnie korytarzem, na którego końcu leży Casandra. Wyrywam się temu bydlakowi i podbiegam do przyjaciółki. Klękam przy jej jeszcze ciepłym ciele i biorę jej dłoń w swoje, zanosząc się płaczem. Casandra była dla mnie jak starsza siostra. Pilnowała, żebym się dobrze uczyła, opowiadała mi historie o świecie, którego nie jest mi dane poznać. Pewnie ten bandyta mnie wykorzysta, a potem zabije.

– Wstawaj, bo skończysz jak ona! – warczy, łapiąc mnie za kark.

– Zrób to! To i tak lepsza opcja niż to, co zamierzasz mi zrobić!

– Podnoszę się na trzęsących nogach i krzyczę ze złością, jakiej nigdy jeszcze nie czułam.

– Spodoba ci się to, co zamierzam z tobą zrobić. – Przejeżdża palcami po moim sterczącym z zimna sutku, przebijającym się przez cienki materiał koszuli nocnej ubrudzonej krwią Casandry. Czuję obrzydzenie i spluwam na podłogę. Chcę go sprowokować, żeby szybko mnie zabił i zakończył moje męki.

– Nie rób tego więcej! Nie chcę uszkodzić twojej ślicznej buźki – syczy przez zaciśnięte zęby, ściskając moją brodę.

Siłą zaciąga mnie do czarnego SUV-a, gdzie wiąże mi ręce i zakleja usta po tym, jak próbowałam uciec. Wyjeżdżamy z New Jersey w nieznanym mi kierunku. Dawno nie czułam tego, co teraz. Przez ostatnie trzy lata nie spotkała mnie żadna krzywda. To, że dziś zginę, jest więcej niż pewne. Błagam Boga, aby w tym momencie zatrzymał moje serce i pozwolił umrzeć bez cierpienia. Facet, który mnie porwał, siedzi obok, cały czas bacz-

nie mnie obserwując. Posyłam mu groźne spojrzenie, na co on reaguje śmiechem. Nawet w jego mimice twarzy dostrzegam, że jest silniejszy ode mnie. Nie mam szans na przeżycie, bo nie ma drogi ucieczki – nie ma dokąd. Faceci w czerni wymordowali wszystkie bliskie mi osoby i zostałam zupełnie sama.

Rozdział 2

Matteo

Kurwa, ale ze mnie farciarz. Zgarnąłem więcej szmalu, niż była nam winna właścicielka burdelu, a w dodatku mam dziewczynę, która w pewien sposób była dla mnie niedostępna. Zdażyłem się jej dobrze przyjrzeć – jest piękna, taka młodziutka i niewinna. Na pewno nikt jeszcze nie zdażył jej tknąć, co widać po jej zachowaniu i wstydzie, który próbuje ukryć. Już teraz sobie wyobrażam, jak uczę ją wszystkich sztuczek, jak jej pełne usta zaciskają się na moim penisie, a ja mocno owijam sobie jej blond kucyk wokół dłoni i dociskam do swojego fiuta. Bianca, bo tak ma na imię, a przynajmniej burdelmama tak na nią mówiła, jest ubrana tylko w delikatną, białą koszulę nocną. Widzę, że jest jej zimno od rozkręconej klimatyzacji, jednak nie zamierzam tego zmieniać. Od chłodu jej sutki coraz wyraźniej przebijają się przez materiał, co kurewsko mnie nakręca. Czekam na jeszcze tylko przeprawa z ojcem, a potem będzie cała moja. Nie wiem na jak długo, ale na jakiś czas na pewno. Muszę wymyślić jakąś śpiewkę dla ojca, bo to, że mam ochotę się zabawić, nie usprawiedliwia tego, że oszczędzam świadka naszych popisów strzeleckich.

Coś jednak mnie w tej dziewczynie zadziwia. Uspokoiła się i nawet nie zemdlała, gdy przechodziliśmy koło trupów. Może takie widoki miała na co dzień, choć nie sądzę, bo Debra jak mało kto pilnowała, żeby było jak najmniej rozlewu krwi. Tym bardziej jest dziwne, że dopuściła się robienia w balona mnie i mojego ojca. Z nami się nie zadziera, a jeśli ktoś jest na tyle odważny albo raczej głupi, żeby spróbować, to ginie z takim rozmachem,

żeby reszcie wybić z głowy takie pomysły. Nim zdążymy wrócić do domu, o naszej akcji będzie już głośno. Ciekawi mnie tylko, czy ojciec już wie, że oszczędziłem Biancę.

Bianca

Po niespełna półtorej godziny samochód zatrzymuje się na podjeździe przed wielkim domem. Mój oprawca wyciąga mnie z pojazdu i popycha w stronę drzwi wejściowych, które otwiera młoda dziewczyna w uniformie służącej. Nawet na mnie nie patrzy, jej wzrok jest skierowany w dół, jakby obserwowała własne buty. Widocznie mój widok w zakrwawionej koszuli, ze skrępowanymi rękami i z zaklejonymi ustami, nie robi na niej żadnego wrażenia. Pewnie w tym domu to norma. Szerokie dębowe drzwi otwierają się, a z nich wychodzi jakiś niski, ulizany mężczyzna.

– Ettore już czeka – oznajmia kurdupel. Potwór, który mnie porwał, ciągnie mnie za sobą. Sadza na krześle na środku pokoju, a starszy mężczyzna stojący przy oknie odwraca się.

– Matteo, synu, dobrze cię widzieć – mówi do porwacza, a potem patrzy na mnie. – Nie wykonałeś zadania do końca. Przeciwwstawiałeś mi się i będziesz musiał ponieść konsekwencje! – Tym razem ton jego głosu jest surowszy. – Nie wiem, co tobą kierowało, że oszczędziłeś tę dziewczynę, ale wieść o tym szybko się rozniesie i będziesz wyglądał na mięczaka, a przy okazji osłabisz też moją pozycję. Nie możemy sobie na to pozwolić!

Przełykam ślinę i nerwowo wodzę spojrzeniem po pomieszczeniu. Czuję, że to zaraz się stanie, że już po mnie.

– Ożenisz się z nią. W świat pójdzie wieść, że cała akcja była po to, żebyś odbił swoją przyszłą żonę.

Nie mogę w to uwierzyć. Z potencjalnej ofiary gwałtu i mordy mam stać się żoną jakiegoś popieprzonego kolesia. Pewnie

te role niewiele się różnią. Nie zamierzam brać udziału w tym cyrku, pragnę umrzeć właśnie w tej chwili.

Ten cały Ettore podchodzi do mnie bliżej i jednym ruchem zrywa taśmę z mojej buzi. Odskakuje jak oparzony.

– Vittoria! – krzyczy i robi się błydy jak ściana. Wszyscy obecni spoglądają raz na niego, raz na mnie. – To niemożliwe. – Sapie, jakby miał zaraz zejść z tego świata. Kroczy do barku stojącego pod oknem i nalewa sobie szkockiej, po czym wypija szybko całą zawartość. – Jak masz na imię? – pyta już nieco spokojniej.

– Bianca – mamroczę zdezorientowana.

– Ile masz lat?

– Osiemnaście, ale jak się domyślam, następnych urodzin nie dożyję. – Staruch unosi lekko kąciaki ust, jakby zrozumiał mój sarkazm.

– Czy twoja matka miała na imię Vittoria? – drażni, a ja nie rozumiem, o co mu chodzi.

– Nie, Irina.

Chwilę zastanawia się nad moją odpowiedzią. Zbliży się do regału i zdejmuje z niego album. Przerzuca jego strony, a następnie zatrzymuje się dłużej na jednej z nich. Wyjmuje jakieś zdjęcie i znowu staje przy mnie.

– Czy rozpoznasz tę kobietę? – Na widok osoby z fotografii zamieram. To moja matka w towarzystwie dwóch mężczyzn i kobiety. Pierwszy raz w życiu odczuwam tęsknotę. Gdyby tu była, nie dopuściłaby do tego wszystkiego. Nigdy nie rozumiałam, dlaczego postanowiła ze sobą skończyć, zostawiając mnie na tym moście zdaną na siebie. – Domyślam się, że to twoja mama. – Nie odpowiadam. Nie mogę, bo w gardle czuję wielką gulę. – Maleńka zmiana planów. – Odwraca się do syna z wielkim uśmiechem na twarzy. – Poślubisz tę dziewczynę, ale nie za karę, tylko w nagrodę.

Porywacz stoi dwa kroki ode mnie; widać, że jest usatysfakcjonowany obrotem spraw. Podchodzi do sofy i kładzie na niej ma-

rynarke, którą zsunął zaraz po wejściu do gabinetu. Biała koszula opinająca jego potężne ciało jest obryzgana krwią i nikomu to nie przeszkadza. Patrzy na mnie pożądlivym wzrokiem, a kąciki ust unoszą mu się w uśmiechu pełnym satysfakcji i zadowolenia.

– Urbano, wiesz, co robić! – zwraca się Ettore do swojego niskiego przydupasa, a ten bierze telefon i odsuwa się tak, żeby nie można było nic usłyszeć.

Nie rozumiem, co się tu dzieje, co to za zamieszanie z moją matką? Co jej zdjęcie robi w tym albumie? Kurdupel kończy rozmowę i tylko kiwa głową w stronę szefa.

– Katalina! – krzyczy stary i w jednej sekundzie w drzwiach pojawia się ta sama dziewczyna, która otwierała nam główne drzwi. – Wykap Biancę i znajdź jej jakieś ubrania, a potem wezwij lekarza. Musimy się upewnić, że nic jej nie jest i sprawdzić, czy nie jest w ciąży.

– Nie jestem! I nie dam się nikomu tknąć, prędzej umrę! – wycedzam przez zaciśnięte zęby, a na twarzy starucha pojawia się konsternacja.

– Przecież mój syn zabrał cię z burdelu, więc jak to możliwe?

– Debra nie pozwoliła się nikomu do mnie zbliżyć. – Zaczynam łkać, uświadamiając sobie, że na pewno niedługo by się to zmieniło. Nie mogę uwierzyć w tę irracjonalną sytuację: rozmawiam z obcym facetem o moim dziewictwie, w dodatku przy innych obcych mi ludziach.

Mężczyzna wyjmuje nóż z pochwy przypiętej do spodni i przecina sznurki na moich nadgarstkach. Kręci głową na widok różowych śladów po krępacji.

– Matteo, nie dotkniesz dziewczyny aż do waszego ślubu. Rozumiemy się? – Zerkam w stronę mojego porywacza i uświadamiam sobie, że ten gnój nie zrobi nic wbrew woli ojca. Dziwnym trafem Ettore nie chce mojej krzywdy, przynajmniej na razie. Ma ku temu jakieś powody, z którymi związana jest moja matka i ktoś, do kogo dzwonił kurdupel Urbano.

Katalina zaprowadza mnie na pierwsze piętro. Otwiera drzwi do jakiegoś pokoju i prosi, żebym weszła do środka.

– To sypialnia dla gości – oznajmia. Przekraczam próg i rozglądam się dookoła; jest jasno i przestronnie, a ogromne łóżko zachęca do rzucenia się na nie i ukrycia przed całym światem. Gospościa wskazuje wejście od łazienki i cichutkim głosikiem prosi, żebym się wykąpała. – Przyniosę ci jakieś ubrania – oświadcza i znika za drzwiami. Zdejmuję z siebie zakrwawioną koszulę i wchodzę pod prysznic. Woda przyjemnie ścieka po moim ciele, a ja pozwalam, żeby w tym momencie wszystkie troski zniknęły. Nie wiem, ile czasu minęło, ale Katalina zaczyna dobijać się do drzwi. Owijam się ręcznikiem i wychodzę z łazienki. Dziewczyna przygląda mi się, jakby chciała się upewnić, że jeszcze żyję. Nawet przez moment nie przyszło mi do głowy, żeby ze sobą skończyć. Nie chcę takiej śmierci, jaką zapewniła sobie moja matka.

– Proszę, załóż to. – Katalina podaje mi krótkie spodenki i koszulkę. – Kilka ubrań włożyłam do szafy, gdybyś potrzebowała czegoś jeszcze. I proszę, zjedz coś. – Wskazuje na tacę zapelnioną smakołykami. Na pewno nie dam rady niczego przełknąć, nie po tym, co dziś zobaczyłam i czego doświadczyłam.

– Wiesz może, co się tu wyrabia? Kim w ogóle są ci ludzie? – pytam z nadzieją, że cokolwiek uda mi się z niej wydusić.

– To mafia – mówi cicho i ciągnie mnie za rękę w kierunku łóżka. – Tylko błagam, nie wydaj mnie, że cokolwiek ci powiedziałam.

Na znak zgody kiwam głową.

– Ettore Castelli to *capo di tutti capi*, czyli szef wszystkich szefów. Urbano to jego *consigliere*, tak zwana prawa ręka szefa. Matteo jest synem *capo* i jeśli dobrze pójdzie, to zajmie miejsce ojca po jego śmierci.

– Jeśli dobrze pójdzie? Myślałam, że w mafii dziedziczy się stanowisko z pokolenia na pokolenie?

– Niby tak jest, ale patrząc na narwany charakter młodego, albo tego nie dożyje, albo gdy tylko zostanie *capo*, inni będą chcieli go obalić. Muszę już iść, odpocznij, a ja spróbuję się czegoś dowiedzieć w twojej sprawie i przyjdę rano. Porozmawiamy przy śniadaniu. – Katalina wstaje z łóżka, po czym wychodzi z pokoju, zamykając drzwi na klucz. Chyba się boją, że ucieknę i pewnie bym tak zrobiła, lecz nie mam dokąd.

Spoglądam na tacę wypełnioną jedzeniem, ale nie mam ochoty nic zjeść. Kładę się i zamykam oczy. Widzę obraz matki; dopiero jej zdjęcie wywołało wspomnienie tamtego dnia, gdy popełniła samobójstwo. Muszę się dowiedzieć, jaki miała związek z tymi ludźmi.

Nie wiem, kiedy zmorzył mnie sen, jednak nie trwał on zbyt długo, bo dalej czuję okropne zmęczenie. Jak przez mgłę dostrzegam postać siedzącą w fotelu pod oknem – chyba mam zwiady albo jeszcze śnię. Ponownie zamykam oczy i odpływam.

Rozdział 3

Bianca

– Pobudka – świergocze Katalina, odsuwając ciężkie kotary zasłaniające całe okno. Do sypialni wpada ciepła łuna słońca, okalając moją twarz. Wstał nowy, piękny dzień, ale nie dla mnie. Jestem nie wiadomo gdzie i nie wiadomo po co.

– Dzień dobry. Dowiedziałas się czegoś? – Od razu przechodzę do zadawania pytań.

– Wiem tylko tyle, że mam cię przygotować na wieczór, ponieważ przyjedzie ktoś ważny. Nic więcej nie udało mi się wychwycić, bo wczorajsze rozmowy trwały do późna w gabinecie pana Ettore, a jeśli coś w tym domu dzieje się za jego drzwiami, to jest to naprawdę istotne. – Ma przeproszącą minę, a ja nie zamierzam się na nią gniewać, przecież poznałam ją dopiero wczoraj i nawet nie wiem, czy mogę jej zaufać. W sumie dobrze patrzy jej z oczu, więc chyba rzeczywiście jest miła i trochę przejęta moim losem.

Dzień spędzam w zamknięciu, a wieczorem Katalina pomaga mi się wystroić. Zakładam elegancką, a zarazem skromną sukienkę w kolorze brzoskwiniowym, którą mi przyniosła razem z zestawem delikatnej bawełnianej bielizny. W końcu mam majtki na tyłku. Gosposia upina mi włosy w delikatny kok, wypuszczając kilka luźnych kosmyków. Makijaż jest zbędny, zresztą nigdy się jeszcze nie malowałam. W miejscu, w którym spędziłam ostatnie trzy lata życia, nie było mowy o tapecie, żeby nikt nie pomyślał, że jestem starsza niż w rzeczywistości i nie pomylił mnie z dziewczynami do towarzystwa.

Kiedy służąca kończy mnie szykować, prosi, żebym grzecznie została w pokoju, a gdy przyjdzie na to czas, zjawi się po mnie. Tak też robię. Krążę po pomieszczeniu bez celu, minuty lecą zbyt wolno, a ja czekam sama nie wiem na co. Przysiadam na fotelu przy oknie, żeby móc choć trochę się rozejrzeć. Widzę podjazd, na który właśnie wjechały trzy srebrne auta. Wysiada z nich kilku młodych mężczyzn i dwóch koło sześćdziesiątki. Rozglądają się dookoła, po czym wchodzą do domu.

Chcę się dowiedzieć, co ten niby ważny gość ma wspólnego ze mną i moją matką, więc podbiegam do drzwi i chwytam za klamkę. Są otwarte. Pewnie Katalina zapomniała zamknąć je na klucz albo po prostu mi ufa. Wychodzę z pokoju i dostrzegam gospozię na końcu korytarza, kucającą przy barierce schodów, jakby chciała podejrzeć, co dzieje się na dole. Odwraca głowę w moją stronę i przywołuje mnie ręką do siebie, przykładając palec do ust. Daje mi w ten sposób do zrozumienia, że mam być cicho. Podchodzę bliżej i kłękam obok niej. W holu czekają już goście, a z gabinetu wychodzi Ettore i z rozłożonymi szeroko rękami idzie w stronę starszego z nich.

– Alessandro – zwraca się do mężczyzny, który wychodzi na spotkanie z panem domu. Cmokają się w policzki trzy razy. Boże, co za dziwny zwyczaj. Wszyscy zebrani, łącznie z Matteo, wchodzą do gabinetu i drzwi się zamykają. W zasadzie to niczego się nie dowiedziałyśmy, więc pomalutku wycofujemy się w stronę sypialni. Nie zdążamy jednak do niej dotrzeć, kiedy nagle rozlega się okrzyk:

– Katalina! Przyrowadź dziewczynę.

Gospościa bierze mnie pod rękę.

– Chodźmy, będzie dobrze. – Jej głos brzmi, jakby sama nie była pewna swoich słów.

Gdy jesteśmy już przy gabinecie, drzwi otwierają się szeroko. Służąca puszcza moją dłoń, dlatego sama wchodzę do pomieszczenia. Jest tłoczno: po jednej stronie stoją goście, po drugiej Ettore

i jego ludzie. Wszyscy dotykają broni umieszczonych w kaburach. Widocznie nie pałają do siebie sympatią. Gospodarz podchodzi do mnie, łapie za rękę i rzuca do jednego z nieznamych:

– Alessandro, twoja córka.

Że co, kurwa?! Jaka córka?! Nagle ciemnieje mi w oczach, czuję, jak tracę grunt pod nogami. Przed upadkiem ratuje mnie Matteo, który nie wiadomo skąd znajduje się przy mnie. Sadza mnie na krzesło, a Ettore podaje mi szklankę wody. Mam tak ściśnięte gardło, że każdy łyk sprawia mi ból. To nie może być prawda. Facet wyglądający niczym bohater filmów o gangsterach na pewno nie jest moim ojcem.

– Lepiej? – pyta Matteo z dziwną troską.

– Tak, dziękuję. – Odchrząkuję i oddaję pustą szklankę.

– No to mamy ślub i w końcu będziemy działać razem. – Ettore przechodzi do rzeczy. Oznajmia, że skoro jego syn mnie uratował, to ma prawo do małżeństwa ze mną. Facet, który uważa się za mojego ojca, przystaje na taki układ. Ma to pomóc zażegnać konflikt między rodzinami Castelli i Esposito. Nikt mnie nawet nie pyta o zdanie. A przecież za mąż wychodzi się z miłości, a nie przez to, że ktoś decyduje za ciebie.

– Chyba sobie żartujecie! – warczę ze złością, a w pokoju zapada cisza. Oczy wszystkich zwrócone są na mnie. – Nie wyjdę za mąż za kogoś, kogo nawet nie znam, a poza tym jestem już dorosła i sama mogę o sobie decydować.

Triumfuję przez chwilę, zanim zbliża się do mnie Alessandro.

– Wybacz, dziecko, ale jako twój ojciec mam prawo wydać cię, za kogo uważam i twoja pełnoletność nie ma tutaj żadnego znaczenia. W naszych rodzinach kobiety nie dokonują samodzielnie wyborów. Najpierw decyduje ojciec, a później mąż.

– Jako mój ojciec?! Nie było cię w moim życiu, kiedy cię potrzebowałam, a teraz śmiesz mną rządzić?! – Wyrzucam na niego całą swoją wściekłość, która się we mnie zbierała od wielu lat.

Gdy byłam małą dziewczynką, marzyłam o tym, żeby mieć tatę. Wyobrażałam sobie nasze pierwsze spotkanie, jak bierze mnie na ręce i tuli do siebie. Z czasem pragnienie miłości ojcowskiej przerodziło się w nienawiść. Gdyby kochał mnie i matkę, byłby z nami i nie pozwoliłby jej odebrać sobie życia.

– Milcz! – ryczy i unosi dłoń, jakby chciał mnie uderzyć, ale na szczęście Matteo zatrzymuje jego rękę tuż przed moją twarzą.

– Przepraszam, Alessandro, jednak w momencie, kiedy ją uratowałem, stałem się za nią odpowiedzialny i nie pozwolę nikomu jej skrzywdzić. – Słowa wypowiedziane w stronę Esposito brzmią jak deklaracja. Młody Castelli ubzdurał sobie, że będzie mnie chronił i w tym momencie jest mi z tym wygodnie.

– Oczywiście, Matteo, Bianca wkrótce będzie należała do ciebie. Pół roku powinno jej wystarczyć do przyswojenia naszych zasad. A teraz czas już na nas.

– Do widzenia – rzucam, wstając z krzesła. Chcę jak najszybciej ewakuować się z gabinetu, tyle że ktoś łapie mnie za łokieć i zatrzymuje.

– Wy tłumaczę jej. – Matteo zwraca się do pozostałych i wyprowadza mnie z pokoju, nie luzując uścisku. Odchodzimy kawałek od drzwi, tak żeby nikt nas nie słyszał. – Niestety musisz pojechać z ojcem, ale uwierz mi, że wolałbym cię nie wypuszczać z rąk. Schowaj to. – Podaje mi mały telefon, który wkładam w stanik, bo nic innego nie przychodzi mi do głowy. – Jeśli będzie się coś działo, jeśli ktoś będzie chociaż próbował zrobić ci krzywdę, dzwoń. Z tej komórki nigdzie indziej nie zadzwonisz, jest tak zaprogramowana, że możliwe jest połączenie tylko z moim numerem. Sam nie będę się kontaktował, żeby cię nie narażać.

– Czemu się tak mną przejmujesz? – Ciekawość wygrywa z rozsądkiem.

– Jestem za ciebie odpowiedzialny. – Wkłada mi na palec pierścionek i puszcza mi oczko. – Pod żadnym pozorem go nie

zdejmuj, inaczej okażesz mi brak szacunku, a ojciec będzie mógł wymierzyć ci karę, gdy mnie nie będzie przy tobie.

– Widzę, że nie próżnujesz. – Słyszę za plecami głos Alessandra, który wskazuje palcem na pierścionek.

– Wolę mieć pewność, że dotrzymasz słowa – mruczy do niego Matteo i odprowadza mnie do głównego wyjścia. Nogi się pode mną uginają, a serce wali ze strachu. Alessandro żegna się z Ettore i podchodzi do mnie, próbując chwycić za rękę. Wyrrywam się i pędzę prosto do szarego SUV-a, którego drzwi otwiera mi jakiś goryl. Ostatni raz spoglądam w stronę młodego Castelliego i wskakuję na tylne siedzenie. Zapinam pas i odwracam głowę w stronę okna. Nie ma mowy, żebym zamieniła chociażby zdanie z facetem, który rości sobie prawo do decydowania o moim życiu.

Obracam pierścionek na palcu i nie mogę uwierzyć w to wszystko, co mnie spotyka. Nie wiem, co gorsze: czy ślub z córką prawda przystojnym, jednak bezwzględnym mordercą, czy pojawienie się w moim życiu ojca, który kiedyś mnie porzucił.

Matteo

Stoję na podjeździe naszego domu i patrzę, jak Bianca odjeżdża ze swoim ojcem. Upiekłem dwie pieczenie na jednym ogniu. Mimo tego, że nie udało mi się przelecieć dziewczyny, to jestem cholernie usatysfakcjonowany obrotem spraw. Pół roku to dużo i wszystko może się wydarzyć, ale będę kontrolował sytuację.

Ojciec trochę mnie zaskoczył tym ślubem w ramach kary, bo chyba nie byłaby ona dla mnie, tylko dla tej biednej blondyneczki. Małżeństwo to nie koniec świata, choć w mojej wersji nie ma na pewno miejsca na wierność czy uczciwość. Nigdy nie potrafiłem trzymać się jednej kobiety i nie zamierzam tego zmieniać. Swoją drogą, nie mogę się doczekać nocy poślubnej.

Miałem okazję przyjrzeć się jej kształtom już zeszłej nocy i z trudem się powstrzymałem, żeby nie wskoczyć do jej łóżka. Spędziłem parę godzin na fotelu w pokoju, w którym spała i był moment, kiedy myślałem, że się obudzi i mnie dostrzeże, ale była tak zmęczona i chyba przytłoczona całą sytuacją, że mnie nie zauważyła. Była niewinna i bezbronna. Preferuję raczej doświadczone partnerki, jednak myśl, że nikt jej jeszcze nie dotykał, nakręca mnie podwójnie. Będzie moja i tylko moja. Alessandro musi wdrożyć ją w nasz świat, bo mimo jej niewinności to pyszczek ma niewyparzony. Musi się nauczyć zważać na słowa – w końcu, kurwa, nie należę do łagodnych gości, a nie chciałbym jej karać już na samym początku.